

RECENZJA

O śmierci w teatrze

Maja Kleczewska znalazła idealną formę dla arcytrudnego tekstu noblistki Elfriede Jelinek i stworzyła najwybitniejszy spektakl w swojej karierze. „Babel” w Teatrze Polskim w Bydgoszczy robi oszałamiające wrażenie

Kleczewska nie próbuje w swoim najnowszym spektaklu na siłę przypodobać się widzowi. Nawet jeśli na chwilę pojawiają się jakieś elementy humoru i jaśniejsze tony, to tylko po to, by zaraz jeszcze bardziej wcisnąć widza w fotel. Co równie ważne – nie próbuje też amorficznego tekstu Jelinek, w którym nie ma postaci ani zarysowanej fabuły, scalać czy ujednolacać. Chaosu świata nie da się pozbić. I dlatego forma spektaklu jest kapryśna, a koncert Sebastiana Pawlaka na końcu zupełnie rozbija nawet te szczytki, które wcześniej udało się złożyć.

Obserwujemy zatem pojedyncze sceny, z których wyłaniają się sensory, przeczucia, ale nigdy nie są wprowadzone do jedynie słusznej tezy. Bo tematem spektaklu jest świat jako całość, mimo że inspiracją do jego napisania było konkretne wydarzenie – ujawnienie obrazów tortur, jakich dopuszczali się na irackich więźniach amerykańscy żołnierze w Abu Ghraib. Scenografia Katarzyny Borkow-



Ascetyczna i minimalistyczna „Babel”, czyli sekcja zwłok w teatrze

skiej ma w sobie klimat zimnej kostnicy przeciętej strumieniem wody, przez który – jak przez mitologiczny Styks – przechodzi się do krainy umarłych. Właśnie temat śmierci powraca w kolejnych scenach – czasem traktowany z powagą, innym razem znów groteskowo obśmiewany jako pewien stan wymuszonej powagi. Widać to szcze-

gólnie, gdy do metalowych łóżek, na których rozłożone są nagie ciała synów, podchodzą kolejno ich matki. Jest w tych wizytach cała paleta emocji – od wulgarnej złości aż po czułość i seksualną wręcz fascynację. Najmocniej uderza jednak odniesienie tych sytuacji do biblijnej relacji Chrystusa i jego matki. W ten sposób, po raz pierwszy tak silnie u Kleczewskiej, pojawia się perspektywa teologiczna.

Bo właśnie nie śmierć jest głównym tematem spektaklu, ale to, jak mocno zakłamywany jest obraz człowieka we współczesnej kulturze, ale też w samym życiu. Poznajemy jedynie niewielki wycinek samych siebie, a cała reszta, rozpięta między fizjologią i ekskrementami a anielską duchowością, pozostaje czymś zepchniętym na margines, wstydliwym. Właśnie to obnaża koncert Sebastiana Pawlaka, który zderza lukrowaną formę pop z obrazem cierpiącego człowieka. Nie byłoby tego spektaklu, gdyby nie zachwycająca praca aktorów. Wspaniali są wszyscy bez wyjątku, choć dla mnie największym odkryciem była Małgorzata Witkowska i dzika, szalona determinacja, jaką nadała swoim bohaterkom. Zachwyca też mroczna, czasem balansująca na granicy słyszalności muzyka skomponowana przez Agatę Zubeł. No, i reżyseria: ryzykowna, ale nienaganna. **Paweł Sztarbowski**